

PRENUMERATA

W Wilnie dla zamiejscowych pocztą
Rocznie 4 rb. Rocznie 6 rb.
Półrocznie 2 rb. Półrocznie 3 rb.
Kwartalnie 1 „ Kwartal. 1 rb. 50 k.
Miesięcznie 35 k. Miesięcznie 50 k.
Za odnośnienie do domu:
rocznie 1 rb. — miesięcznie 10 kop.
ZA GRANICĄ
rocznie 12 rb. — półrocznie 6 rb.
kwartalnie 3 rb. — miesięcznie 1 rb.

DZIENNIK WILEŃSKI

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświęconych.

Numer pojedynczy 3 kop. Redakcja i Administracja: ul. Dominikańska Nr 17. — Telefonu Nr 374.

OGŁOSZENIA

Ogłoszenia zwykłe za jeden wiersz petitu lub jego miejsce 15 kop.
Reklamy za jeden wiersz petitu lub jego miejsce 30 kop.
Nekrologi za jeden wiersz petitu lub jego miejsce — po treści 30 kop., przed treścią 50 kop.
Ogłoszenia na 1-ej stronie za jeden wiersz garmonu lub jego miejsce 50 kop.
Nadane za jeden wiersz garmonu lub jego miejsce 1 rb.
Małe ogłoszenia za jeden wyraz petitu 3 kop.
ZAŁĄCZNIKI od tysiąca egzemplarzy 5 rub., oprócz dopłaty pocztowej.

Prosimy Szan. Prenumeratorów o wcześniejsze odnowienie prenumeraty na IV kwartał i o regulowanie należności za czas ubiegły.

Wszystkim, którzy przyjęli udział, a szczególnie koleżankom i uczącej się młodzieży, w oddaniu ostatniej posługi zwiłkom ukończonej córki naszej

Jadwigi Gimbutt

składa serdeczne „Bóg zapłać“
Stroskana Rodzina.

Sala koncertowa ogrodu Botanicz. DYREKCJA A. SZUMANA. Telefon 364.
Dziś Concert-Monstre według nowego programu. Szczegóły w afiszach.
Początek o godz. 10 wieczorem. 546-213

CYRK A. Devigné zabawi bardzo krótko. Dziś, 30-go października, sportowe przedstawienie. Benefis Champions A. Abergi. — Dalszy ciąg „Championatu Międzynarodowego walki francuskiej“, premium 3000 fr. Dziś odbędą się 4 walki: 1) między Chadży-Chaliem i Dż. Bonnem; 2) między M. Szwarem i Van-der-Bornem; 3) między Sara-ki i Kara-Mustafem; 4) dalszy ciąg walki do 40 minut między A. Abergiem i Maroko-Murzukiem. — Początek o godz. 8 1/2 wiecz.

Teatr Miejski. TEATR POLSKI. Teatr Miejski.
Dziś, we wtorek dnia 30-go października r. b.

„WESELE“ dramat w 3 aktach
Stanisława Wyspiańskiego.

OSOBY:
Gospodarz — J. Popławski.
Pan młody — J. Osterwa.
Marysia — A. Podgórska.
Ojciec — W. Ryszkowski.
Jasiek — K. Okornicki.
Poeta — A. Wiśniewski.
Nos — A. Neromski.
Maryna — B. Wojciechowska.
Radczyni — H. Szymańska.
Ciepica — J. Borawski.
Klimina — L. Rabcewicz.
Staszek — W. Prochaskowa.
Zyd — J. Strycharski.
Muzykant — B. Muszyński.
Gospodyn — E. Różańska.
Panna młoda — G. Morska.
Wojtek — B. Muszyński.
Dziad — S. Lochman.
Kasper — L. Jaroszyński.
Dziennikarz — E. Prochaska.
Ksiądz — F. Ryll.
Zosia — J. Danilowicz.
Hanecka — H. Okornicka.
Czepcowa — S. Górka.
Kasia — K. Kuźmierz.
Kuba — M. Mirska.
Rachel — N. Młodziejowska.
Isia — W. Prochaskowa.
Osoby dramatu:
Chochoł — B. Szeurkiewicz.
Widmo — L. Dybizański.
Stańczyk — W. Ryszkowski.
Rycerz czarny — J. Borawski.
Upiór — F. Ryll.
Wernyhora — B. Oranowski.
Rzecz dzieje się w roku 1900.
Główny reżyser J. Popławski.
Kasa otwarta od godz. 11-ej do 3-ej i od 5-ej do końca przedstawienia.

POLITYKA
„Kola posłów Polaków z Litwy i Rusi“
broszura Włodzimierza Dworczacka
wyszła z druku
nakładem „Dziennika Wileńskiego“.
Cena kop. 30.
JEST DO NABYCIA w handlu księgarskim i w administracji „Dziennika Wileńskiego“.
SKŁAD GŁÓWNY w Księgarni Makowskiego w Wilnie i w Mińsku. 15-11

Trzecia Duma

Niebawem podwoje pałacu Taurydzkiego otwarte zostaną na przyjęcie nowych gości, przeważnie miłych rządowi. Według przybliżonych obliczeń na ławach opozycji rosyjskiej (za wyjątkiem posłów polskich, bałtyckich konstytucjonalistów i t. p.) zasiadzie zaledwie 134 posłów z ogólnej liczby 442. Duma więc jest taką, jaką ją chciał mieć rząd; nowe ciało ustawodawcze składać się będzie z zastępu urzędników czynnych i dymisjonowanych, z wielu popów, z kilkudziesięciu ziemian — nawpół urzędników, kilkudziesięciu włościan, niewyszkolonych i naiwnych, garstki polityków z lewicy i wreszcie drobnej liczby robotników socjalistycznych. Wśród tej masy znajdzie się kilkunastu Polaków, kilkunastu przedstawicieli innych narodowości, nadto trochę posłów bezbarwnych.

Pierwsza i druga Duma niewątpliwie miały poparcie w szerokich sferach ludności i stąd czerpały siłę i powagę. Nowa Duma, zebrana w zupełnie odmiennych warunkach ordynacji wyborczej, zaniemiarła zacząć obrady, już straciła zaufanie i powagę społeczeństwa; znamienne są pod tym względem doniesienia niezależnych pism rosyjskich, które zgodnie konstatają niewiarę społeczeństwa rosyjskiego w działalność Dumy i brak zaufania do tej przyszłej działalności: ludność włościańska i robotnicza nazywa trzecią Dumę „pańską“ i niczego się od niej nie spodziewa.
Pod jednym wszakże względem nowa Duma stała się odrazu podobną do swoich poprzedniczek: losy jej zawisły, tak jak i dwóch poprzednich, od wytworzenia się zdolnego do pracy centrum, mniejsza o to do jakiej pracy, dość, że centrum „prawo“ czy „lewo“ jest w tej chwili potrzebne, aby instytucja prawodawcza nie znalazła się w sytuacji gorszej, niż poprzednie.
Życzenia biurokracji, poparte czynnie zmianą ordynacji wyborczej, cyrkularzami, wyjaśnieniami i zarządzeniami administracyjnymi, spełniły się. Niestety, nadzieje o tyle zawiodły, wyliczenia omyliły, że dziś już z wszelkim prawdopodobieństwem można skonstatować dość niewyraźne położenie biurokracji. Oto okazało się, iż przedstawicielstwo ludowe bardziej stoi na prawo, niżby tego sobie życzył rząd. Oczywiście, iż dla każdego rządu wygodnie jest mieć silne poparcie w instytucjach prawodawczych, by-

leby wszakże tego dobrego nie było zbyt wiele. Wszyscy ci, którzy w drugiej Dumie urządzali skandale „prawicowe“, znaleźli się powtórnie na ławach poselskich, nadto przybyło wiele osobników podobnego gatunku, zdecydowanych na zażartą walkę z wszelkim wrogiem „istinnoruskich“ aspiracji, chociażby nawet tym wrogiem była biurokracja. Z dotychczasowych enuncjacji gazety „Russkoje Znamia“ należałoby wnosić, iż skrajna prawica gotowa jest poprowadzić kampanię przeciwko dzisiejszemu gabinetowi, oskarżając go o beczynność, o zbyt słabą władzę, o to nawet, że prezes gabinetu „służy rewolucji, nie zaś Monarsze“. Ministerjum przewiduje takie ekscesy, przygotowane jest podobno nawet do odpowiedzi takiej samej, „jaką dawniej otrzymała lewica“. W obawie przed zwracaniem się do ostatecznego środka, a mianowicie do ponownego rozwiązania Dumy, dziś już pragnie stworzyć centrum „zdolne do pracy“, na którym mogłoby się oprzeć. Centrum takie składałoby się głównie z paździenikowców i prawicy i liczyłoby bez „związku narodu rosyjskiego“ około 250 posłów. W dążeniach tych do niedawna rząd napotykał przeszkodę w osobach „kadeckich“, którzy w trakcie kampanii wyborczej wytykali usiłowania, aby przygotować grunt dla centrum i nadać mu ton, może nie zupełnie „kadecki“, w każdym razie opozycyjny. Partja wolności ludu liczyła na to, że, jakkolwiek związek 17/30 października programowo bliżej jest prawicy, wszakże awantury, urządzone przez posłów z prawicy w roku zeszłym, odstraszą paździenikowców i wpłyną na przesunięcie się ich na lewo.

Nie wykluczonem jest przypuszczenie, że „kadecki“ w pewnym stopniu pokładali nadzieję na ewentualny rozłam wśród paździenikowców. Świeżo zakończony w Helsingforsie zjazd znacznie ostudził nadzieje kadecków. Z przyjętych uchwał wynika, że kadecki przedewszystkiem pogodził się z myślą, iż nie będą mogli w Dumie „odegrać roli kierowniczej“. Mimo to partja już w Dumie będzie się starała o stworzenie takiej grupy, „której liczebność zapewniaby jej wpływ na pracę w Dumie“.

Ze paździenikowcy niezbyt chętnie wiązałiby się z kadekami, dowodzą przedewszystkiem ich narady w Petersburgu na ostatnim posiedzeniu. Jak donosi urzędowy ich organ „Golos Moskwy“, zamierzają oni powierzyć godność prezesa Dumy M. Chomiakowowi, co się zaś dotyczy stanowisk dwóch wiceprezów, to wbrew zdaniu Guczkowa, który skłonny był do ustępstw dla kadecków, postanowiono zaproponować dwie kandydatury: jedną posła z prawicy, drugą Lwowa, członka partji odrodzenia pokojowego. Wczoraj zaczęły się obrady zjazdu paździenikowców i będą one miały, ze względu na liczebność tej partji w Dumie, pewne znaczenie, gdyż od wyniku tych obrad stanie się zależną fizjognomja Dumy na pierwszych sesjach. Nastrój, jaki dotąd panował wśród członków stronnictwa, prawdopodobnie poepchnąłby paździenikowców do szukania sprzymierzeńców na prawicy oraz w kołach zwolenników konstytucjonalizmu, stojących na prawo od kadeckich. Mgliste wszakże i oportunistyczne uchwały zjazdu kadeckiego w Helsingforsie, wreszcie ta okoliczność, że na zjeździe zwyciężyła „prawica“ kadecka, mogą nasuwać przypuszczenia, że paździenikowcy

będą bardziej skłonni do kompromisów i porozumienia z partją wolności ludu.

Najbliższa przyszłość rozwiąże te wątpliwości i przypuszczenia, i wskaże zarazem, czy nowa reprezentacja ludowa zapewni sobie trwałość od poprzedniczek swoich. Nie trzeba atoli być wielkim pesymistą, aby z pewnem prawdopodobieństwem twierdzić, że trzecia Duma nie będzie miała stałej większości.

A. Z.

List z Petersburga.

28 paźdź. (10 list.) r. b.

Kto prezydentem będzie?

Sprawa, komu się dostanie fotel prezydalny w Dumie państwowej, żywo interesuje w chwili obecnej opinię publiczną nad Nową. Frakcje parlamentarne, każda oddzielnie, a wszystkie unisono, wymawiają się pozornie od współubiegania się o zaszczyt wskazania z posród siebie tego, któryby miał fotel prezydalny zająć. Zapewne jest to manewr polityczny, aby w ostatniej chwili wysunąć kandydaturę i tym sposobem uniknąć komentarzy i krytyki, bądź co bądź osłabiających możliwego kandydata. Dziś, — zwłaszcza w chwili kokietywania się wzajemnego kadecków z paździenikowcami — proponują kadecki paździenikowcom, jako faktycznym gospodarzom Dumy, wskazanie kandydata i paździenikowcy, pełni galanterji, proszą o inicjatywę kadecków. Czyni to trochę wrażenie certujących się osób przy przejściu przez drzwi w neutralnem miejscu. Ale to tylko pozory. W gruncie rzeczy, niewątpliwie i obydwie te stronnictwa i skrajna prawica, wszyscy radziły widzieć na fotelu prezydalnym jednego ze swoich.

Tymczasem, aby ta zewnętrzna kurtyazja nie miała pozorów poniżania swego stronnictwa, każde z nich głośno się uchyla od obsadzenia tego stanowiska przez swego kandydata, jako powód wskazując, iż prezes Izby opuścić musi stronnictwo, a każdemu ze stronnictw żal pozbawiać się członka, zwłaszcza wybitnego członka lub mówcy. Jest w tem trochę może i słuszności. To też prawdopodobnie nie zasiądzie na krześle prezydalnem ani Milukow, ani Guczkow, ani wielomówny Rodiczew. Ale są pomniejsi — i tych, jak zwykle, wiele.

Wymieniano powszechnie Chomiakowa, który zresztą do pomniejszych może nie należy. Ale Chomiakow wymawia się wielkiem brakiem sprężystości, brakiem spokoju wewnętrznego. Powstają w danej chwili kandydaci tacy, jak Kapustin, Aleksy Bobrinskij, Rodzianko, może Maklakow, a może nawet Gołowin.

Kapustin wczoraj jeszcze miał wielu zwolenników. Podobno kadecki chętnieby go poparli. Dotychczas nie wypowiadali się z tem otwarcie, bo, jak zawsze lawirując pomiędzy Scyllą i Charybdą, oglądali się na to, co powie lewica. A blok, jak wiadomo, pomiędzy kadekami i paździenikowcami jeszcze formalnie zawarty nie został. Niewątpliwie, chociaż mgliste, ale bardzo oportunistyczne „tezy“ taktyki, uchwalone wczoraj na zjeździe kadeckim w Helsingforsie, ułatwią porozumienie.

Czekać jednak należy rezolucji jutrzejszego zjazdu paździenikowców w Moskwie. Wówczas zapewne

zbliżenie kadecków z paździenikowcami stanie się faktem dokonany, przestaną się liczyć kadecki z tem, co powie lewica — i wybór umiarkowanego paździenikowca będzie niemal pewny.

Ciekawym byłby i może dosyć sensacyjnym widok na krześle prezydalnem p. Rodzianko. Ex-oficer kawalerji, obecnie „obywatel ziemski“, ba, od niedawna „diejatel“ społeczny. I nie tylko społecznym „diejatelem“ był p. Rodzianko. Otrzymałszy urząd przewodniczącego w zarządzie ekaterynosławskiego ziemstwa, tak się był dał wszystkim we znaki, że wielu z towarzyszy pracy ustąpić musiał; był żądnym władzy nad miarę. A gdy pozostał z absolutyzmem swoim sam, wpływowe i napoły oficjalne pismo miejscowe napisało artykuł, chwalbę dla władcy (podobno z polecenia Rodzianki), pod tytułem „Wstąpienie na tron Rodzianki I.“

Porównywano w tym artykule p. Rodziankę, jego zdolności administracyjne ni mniej, ni więcej tylko... z Napoleonem I! *Excusez du peu*. Potem, naturalnie, następowały ewolucje: w chwili zamętu był na skrajnej prawicy, w czasie zjazdu ziemskiego 1904 r. nieco się zmienił, bo znane 11 artykułów wiary ziemców podpisał, na zjeździe wiosennym 1905 r. siadł po prawicy, dziś znowu się ku lewicy skłania. Snać „polityk“ to wielki. I wśród kandydatów na prezesa Izby wymieniają Rodziankę!

Może już sposoby posuwania się w górę po szczeblach *per fas et nefas*, w miarę różnych wiatru powiewów, ze sfer biurokratycznych do Izby przenikły? Kto wie, czy istotnie, nowa Duma nie stanie się nowym „departamentem“.

Hr. Aleksy Bobrinskij miał do niedawna na miejsce prezesa Izby dość poważne widoki. Jedynym względem przeciwko niemu było, iż w takim razie stryjeczny brat jego, Włodzimierz, gotów bez zastrzeżeń przyjąć wyznaczenie wiary politycznej Aleksiego, a w chwili obecnej Włodzimierz zdaje się przechylać ku paździenikowcom. I z takimi względami liczą się politycy rosyjscy.

Jak widzimy, nie brak kandydatów, ale kandydata brak.

H. R.

Przesilenie pieniężne.

Nad Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej przeciągnęła burza, która wstrząsnęła podstawami życia gospodarczego kraju, wywołując katastroficzne gwałtowne spadki kursów papierów amerykańskich. Głównym powodem do tego stała się zwyżka kursów w papierach i towarach, co wywołało szaloną i oczywiście nieuczciwą spekulację. Kursy srubowano bezustannie i w tym celu nie przebierano w środkach, bądź wypłacając dywidendy niezrobione, bądź fałszując statystykę produkcji towarów, bądźcych przedmiotem spekulacji, bądź skupując ostantacyjnie towary lub papiery, ażeby przez to zachęcić szerokie masy do dalszych zakupów.

Nie mogło to trwać zbyt długo i srubowanie kursów musiało się skończyć. Kiedy zaś w następstwie nie można było pomyślnie zrealizować operacji poprzednich, nasamprzód zaczęto powoływać sprzedawać papiery, na które spekulowano. Wywołało to zniżkę nieznaczną, później większą, aż wreszcie, kiedy banki nie miały już dostatecznego pokrycia i wypowiadały kredyty, zniżka stała się olbrzymią. Najprzód zaczęli bankrutować spekulanci, następnie zaś banki, które, sprzedając za niskie ceny zastawione towary i papiery, wobec braku nabywców musiły zaprzestać wypełniania zobowiązań wobec własnych wierzyteli i depozentów. Wstrzymanie wypłat w jednym banku wywołało panikę wśród depozentów, którzy gorączkowo i z niepokojem zaczęli wypowiadać depozyty. W Nowym Jorku

w ciągu kilku dni wycofano miliard koron depozytów. Nie dziwnego, że niebawem rynek zupełnie został ogołocony z pieniędzy.

W najkrzykliwiejszej chwili zbawca stał się Rockefeller, twórca zakazanych trustów, skazany przez sądy, którego w swoim czasie policja przemocą do sądów sprowadzać musiała, a prezydent Roosevelt w orędziu nazwał mianem rozbójnika. Rockefeller rzucił na rynek, jako pomoc dla zagrożonych 50 mil. dolarów, a potem wespół z Morganem 125 mil. dolarów.

Tymczasem na rynkach panuje jeszcze ostre przesilenie, dające się dotkliwie we znaki całemu handlowi i przemysłowi. Ameryka ścigała płynną gotowiznę na potrzeby swoich kolei i przemysłu ze wszystkich stron świata. To też, gdy tam zagmatwanie nastąpiło i zahamował się normalny odpływ pieniędzy ku zwykłym arterjom ruchu, centralne banki europejskie zmuszone były zastosować śrubę dyskontową.

Między innymi w Holandji, która lokowała swoje kapitały w papierach amerykańskich, wybuchnął kryzys. Na ogół jednak „stara” Europa była bardzo przewidująca i powściągliwa, tak, że w chwili wybuchu samego krachu papiery europejskie nie były zaangażowane w znacznym stopniu w walorach „krachowych”. Wyjątek w tym kierunku stanowi jedynie wiedeński „Länderbank”, którego filja w Londynie utrzymywała do ostatniej chwili wielkie pozycje w papierach amerykańskich, na których straciła około 5 mil. koron.

Przesilenie pieniężne będzie miało naturalnie i skutki dodatnie, na pewien bowiem czas zniszczy niezdrową spekulację i wytworzy normalne warunki dla operacji pewnych i uczciwych.

Z TEATRU.

„WESELA” dramat Wyspiańskiego.

Taką moc wrażeń wynosi się z „Wesela”, takie echa w duszy grają, tyle myśli tłoczy się do mózgu, że brak sił na spokojne rozpatrywanie tego odbicia myśli i uczuć wielkiego polskiego poety, który w tem dziele zeskrzydlił wszystkie rozterki duchowe, targające duszą tegożczesnego Polaka, szukającego dla siebie jakichś wskazówek, jakieś ostoja dla umysłu i serca, trapiącego zwątpieniami, szamocącego się ze swym duchem, ze wspomnieniami, budzącymi w nim struny, dźwięki których stłumił duch czasu.

„Wesele”, to nie jest sztuka, zbudowana według prawideł przepisanych nie interesuje w niej ani akcja, ani treść, ale myśl poety, która nie wyjawia wyrażnie, skrył zazdrośnie w swym mózgu i pozwala każdemu analizować ją dowolnie.

Wytwarza się przez to jakaś nie duchowa między dziełami mistrza a publicznością i powstaje nastroj, który, na nieszczęście, nie każdej publiczności udzielać się daje.

Będąc na premierze „Wesela” w

Krakowie, widziałem tłum, tak zapatrzone i zasluchany, tak w sobie skupiony, że nawet w antrakcie panowała cisza.

Za treść do tego dzieła posłużył poecie fakt połączenia się małżeństwem dwu przedstawicieli sztuki i poezji z chłopkami.

Właśnie w chacie gospodarza — p. Włodzimierza, odbywa się weselisko poety i do chaty „rozegranej, rozjaśnionej” zeszły się wszystkie stany i przy nieustannych dźwiękach muzyki ludowej przewijają się przez scenę pary, to tryskające werwą, prostotą i szczerością — chłopów, to rozflirtowane, rozmarzone, rozpoetyzowane — przedstawiciele mieszczaństwa, inteligencji. Prowadzone rozmowy posłużyły poecie do poruszenia wszystkich stron duszy, wszystkich poglądów, wzajemnych do siebie stosunków wszystkich stanów; panuje zupełna harmonia, na zgrzyt wspomnień z przeszłości „pan młody” mówi — „myśmy wszystko zapomnieli”. W akcie II-gim, wywołane przez rozegzaltowaną Żydówkę i poetę — zjawiają się duchy, dziwnie potężne i wielkie w zestawieniu z przedstawicielami teraźniejszości. Stańczyk — sztyrsem i ironią smaga wystygłego duchowo frazeologa — dziennikarza i chociaż wie, że to się na nic nie przyda, rzuca mu przestrogi: „świętości nie szargać bo trza, by święte były”. Poecie, który pragnął ujrzeć „rycerza w zbroję okutego”, ukazuje się czarny rycerz i Moc, jaka z niego bije, śmiertelnym lękiem go przejmując. Straszny jest upiór chłopca z 1846-go r., oczekającego krwawo, wołającego o wodę, by „ręce myć, głębię myć, szaty prać, a nie będzie tego znać”.

Ostatnim gościem z za świata, który wybrał się umyślnie tam, „gdzie ludzie sercem proszą” i zjawia się u gospodarza, „który o nim jeszcze wczoraj tylko we śnie, tylko w marze” jest — Wernyhora, przyszedł on z potężnym słowem — Rozkazem. Przyszła chwila osłabiła, daje złoty róg, każe się wsłuchiwać i oczekiwać znaku. Oszalała nadzieją gospodarz, przejęty świętym ogniem, spostrzega skarlienie mieszcuchów, rzuca im oskarżenie: „kiedyś, gdzieś, tam, tegie dusze, półwariackie animuszki, kogoś zbawiać, kogoś siekać dzisiaj niema na co czekać”.

Daje chłopu Jaskowi złoty róg i nieświeżość po świecie każe, by wszyscy się zbierali i gotowi byli, ostrzega go, że bez dźwięku złotego rogu wszystko na marne pójdzie. Sam zasypia, po chacie snują się pary weselne, nad nią zawisło jakieś oczekiwanie, coś się dzieje, coś się zbliża. Gospodarz śpi, o wszystkim zapomniał, chłop Czepiec zasłyszal

coś o tajemniczym gościu, co „straśnie polskie robił miny i pełen gorącości”. Odrzuca rękę do czynu, powołuje wszystkich, budzi gospodarza, przywodzi go do przytomności i z obuzaniem woła „pony wysięć ino do mojak”. „W nas wielka moc, w nas dnieje”. Głosem jego zelektryzowani goście weselni patrzą z podziwem na idące od Krakowa tłumy, czekają znaku, nasłuchują tętentu i głosu rogu, ale Jasek dla czapki z piór, zgubił złoty róg; widząc skamieniałą w oczekiwaniu i zasluchaniu drużynę weselną, spostrzega co zrobił, w rozpacz wpada, ale chochoł daje mu radę, każe broń zabrać, rzucić w kąt, ustawić zgromadzonych w pary i przy dźwiękach muzyki chochoła, ci ludzie, którym niedawno w duszach ogień się palił, kręcą się w tragicznym tańcu, a chochoł — rzeczywistość — powtarza: „Miałeś chanie złoty róg, miałeś chanie czapkę z piór... ostał ci się jeno sznur”. Niewypowiedziane wrażenie sprawia ta scena, dźwięczą w uszach, jak pogrzebowe tony dzwonów — słowa chochoła, a duszę gorzyc zalewa na widok apatii, rezygnacji, którą, bez iskry nadziei, tę końcową scenę autor nacechował.

Język „Wesela” jedyny i dźwięczny, jak odgłos spłiwowy.

Przedstawienie „Wesela” postawił znów teatr nasz na wyżynach prawdziwej sztuki, na ogół całość nie pozostawiała nic do życzenia. Małe usterki ginęły wobec widocznego pietyzmu, z jakim się do sztuki odnosili artyści. Zbyt przeciętną była chwila zasluchania, brakło w II-im akcie światła, które promieniować winno z ukazujących się duchów, ale to nie przeszkodziło do wrażeń głębokich, długo niezapomnianych. W takiej sztuce zespół jest wszystkim i tu zasłużył na zupełne uznanie. Z ogółu wyróżnił się charakterystyczną grą p. Borawski w roli Czepca i p. Osterwa — pan młody.

Zasłużone były oklaski, zasłużone kosze kwiatów, składane p. Młodziejowskiej. Po przedstawieniu „Wesela”, dumni jesteśmy z naszego teatru.

Emilja Węstawka.

Z dziedziny wrażeń.

Z LUTNI.

Niedzielną wieczór — koncert należał do lepszych, bez kwestji.

Witany z zapalem, stanął na estradzie pupilek Lutni — chór mieszany — i zaraz, niby lekki powiew ożywozy od pól i niw dalekich, rozniósł się po sali ludowy śpiew.

Ładny kawalek. A dalej Szumanowski „Cygany”. Pod lekką batutą p. Lesniewskiego chór idzie sprawnie; kanon efektowny. Ten śpiew bez zarzutu i dyrekcyjnie subtelna podobała się mogły ogólnie. Stwierdził wypadek Rosenzweiga, w którym chór nie panował nad cieniowaniem, zwłaszcza raził brak ustosunkowania głosów (winę składam na krzykliwy sopran). I dlatego ten walczyk bisowano, nie wiem, boć chyba nie za to, że walczyk? — Pani Jankowska wybrała deklamację dość trudną, a że miała głos z chrypką (chwilowo) musiało to wyjść blado.

W przerwie po części I, w zwartem kółku melomanów wice — prezes „Lutni”, ks. Jan Kretowicz — zęgnął serdecznie słowem p. J. Montwillę, prezesa, który dla poselstwa opuszcza nasz gród. Oby... oby... szęptano zewsząd, ścisnąc dlonie szanownego Mecenasu sztuki, jadącego nad Nowe...

Później śpiewał chór męski dwie piosenki w harmonizacji najlepszego dziś w tej mierze H. Galla. Niemile brzmiał tylko tenor falsetem, choć g raz określił e, zdarzające się często i a w jednym, zdaje się, miejscu użyte, nie powinno robić takiej różnicy. Ale widocznie, że głosy były przeforsowane, bo i „Burza” Dürnera wypadła mniej, niż zwykle, barwnie.

Słyszeliśmy duet Nicolai’a — wyszedł monotoniem, rozwekłe, chociaż urozmaicił wiecór. Uwaga na marginesie: podobno szanujący się artysta — wykonawca — a nie daje tegoż samego bez wyraźnej na to woli słuchaczów. Zamykam nawias, bo pilno mi coś powiedzieć o orkiestrze, która robi już widoczne postępy, więc też zasługuje na życzenia dalszego owocnego rozwoju. Bloona-Sicilietta — doskonale, dopiero przy marszu (trzeci utwór) popsuła się czystość tonacyjna. Mazur w lekkim opracowaniu technicznym wcale ładny, no i swojski, był oklaskiwany zawzięcie. Na zakończenie dwie tylko uwagi, a może pła desideria: gdyby się tak dało bardziej dokompletować siłę poszczególnych instrumentów (prawda, że mam rację...) i gdyby nie te zbyt szerokie gesty dyrektora. Batuta zbyt plywa, stąd rytmika się topi...

Ale to szczegółiki, a całość sympatyczna. Pan Salnicki snadź pracuje, za co niech aplauzy zbiera... Zazdrosny nie jestem, sam brawo bić będę, niech tylko do czekam...

Żegota.

Wiadomości bieżące.

— Kalendarz. Dziś, we wtorek, dnia 30 października (12 listopada) Germana i Serapjona — według nowego stylu Marcina P. M. i 5 cni braci męczenników.

Jutro: Symfonia M. — według nowego stylu Dyda W. i Zebiny M.

— Wiadomości kościelne. Jutro, jako w ostatni dzień nabożeństwa

Różańcowego, we wszystkich kościołach wileńskich odbędzie się solenne nabożeństwo.

— Zguba. Blisko rok temu pewna pani, wychodząc z pociągu na stacji Wilno, zgubiła portmonek.

Osoba poszkodowana raczy zwrócić się osobiście lub listownie do proboszcza kościoła po-Bernardyńskiego w Wilnie — ks. Kretowicza.

— Z Teatru. W niedzielę 28 (10) b.m. dyrekcja Teatru wystawiła po raz pierwszy z ogromnym pietyzmem „Wesele” Wyspiańskiego, dzieło tego poety publiczność naszą przyjęła z wielkim entuzjazmem — po pierwszym akcie huragan oklasków zmusił artystów do wystąpienia przed kurtynę, wraz z kierowniczką sceny, Nuną Młodziejowską, której w dowód uznania wręczono wiele koszów kwiatów — z tych odznaczał się z napisami: 1) „Za „Dziady” i „Wesele” hold składają przyjaciele”. 2) „Krzewicielce Myśli Polskiej w dniu wystawienia „Wesela”.

Po trzecim akcie podano naszym sympatycznemu artyście i administratorowi teatru przepiękny wieniec laurowy z napisem „Bolesławowi Szczurkiewiczowi w dowód uznania za trudy, podjęte przy wystawieniu „Dziadów” i „Wesela” — wdzięczni Wileńczycy”.

Po przedstawieniu odbyła się fotografia trzeciego aktu — zdjęcia dokonał p. Strauss.

Onegdaj, w dniu urodzin p. N. Młodziejowskiej, artyści wraz ze służbą teatralną, chcąc złożyć serdeczne życzenia, zgotowali jej owocny i przyjemny, solenizantkę przy wejściu do Sali Miejskiej przyjęła orkiestra wśród serdecznych życzeń i wiwatów, następnie wprowadzono ją na scenę, gdzie p. Borawski wywodził mowę — potem ofiarowano jej upominki.

— Wieczornica „Sokoła”. W ubiegłą sobotę ludno i gwarno było w siedzibie sokolskiej. Spory zastęp publiczności i przyjaciel „Sokoła” popieszył na pierwszy występ zastępu druhow ćwiczących. Pod komendą druha uczelnika Czyżewskiego 16 druhow odbyło ćwiczenia wolne bardzo sprawnie, przy dźwiękach muzyki. Następnie ciż sami druhowie uformowali kolejno dwie piramidy i wieżę, bardzo efektownie obmyślane. Na zakończenie pierwszej części zabawy, grono amatorów z pomiędzy „Sokołów” wykonało ćwiczenia z ciężarami. Po każdym ćwiczeniu obecni darzyli oklaskami wykonawców.

Po skończeniu popisów, tańczono do świtu, a ożywiona poczta uroczajowała zabawę. Bufet miał powołanie.

KONCERT JÓZEFA ŚLIWIŃSKIEGO.

Niełatwą rzeczą jest dzisiaj zadziwić publiczność grą fortepianową: tyle słyszeliśmy wybornych wirtuozów, wykształconych na najbardziej serjo literaturze muzycznej pod kierunkiem genialnych mistrzów, tylu zdolnych pianistów, — że zrobiliśmy się wybredni, wymagający, czasami może nieco kapryśni — i niejedną bardzo wybitny artysta przeszedł u nas niepostrzeżenie — bośmy byli zapatrzeni w inne, wspanialsze, może czasem tylko bardziej jaskrawe słonce.

Żyjemy w czasach niebywałego rozkwitu fortepianowej sztuki: kiedy temu lat trzynaście całym światem wstrząsnęła żalobna wieść o śmierci tytana muzycznego Rubinstein’a, kiedy, stojąc nad jego grobem, nie mogliśmy się pogodzić z myślą, że ten, który przez tyle lat dziesiątków nas zachwycał, czarował, niemal uszczęśliwiał, śpi snem wiekiustym i nigdy się nie zbudzi — któż z nas przeczuwał, że właśnie oto żyjemy w przededniu nowych rozkoszy muzycznych, że przed progami naszymi stoją nowi mistrzowie, młodzi, a szlachetni, którzy, choć pamięci wielkiego starca nie zatra, — pogodzili nas z życiem bez niego, ba! — pozwolą nam z tego życia się cieszyć, nie mówiąc o upajaniu, pozwolą nam olbrzymiej straty nie żałować! A jednak tak się stało. Więc naprzód zjawia się Józef Hoffman, młode a wspaniałe orłakto, do starego orla z wielu względów podobne, zwłaszcza z olbrzymiego repertuaru, którym włada, mniej być może żywiołowo potężne od niego, o wiele zato więcej sumienne, czyste i staranne. Rubinstein, party polotem swego geniuszu, porywał odtwarzane dzieło w swoje wszechmocne ramio-

na i wyciskał na niem piętno indywidualne, przedcudne być może, lecz często przez autora nieprzezwidywane; Hoffman z bajeczną subtelnością potrafił wejść w duszę każdego kompozytora i odtworzyć to właśnie, co w duszy każdego śpiewało. Rubinstein pokazywał, jak dane dzieło wykonać można — Hoffman, jak je wykonywać należy.

Nie ochłonęliśmy atoli jeszcze z tak miłego zdziwienia, kiedy zawitał do nas mistrz, już zagranicą słynny, u nas nieznany prawie całkiem, tak nadzwyczajny, a tak od tych, których słyszeliśmy odmienny, że niemal nam nowe krainy otworzył i pokazał cuda, o których nie marzyliśmy i których istnienia nie spodziewaliśmy się. Po Michale Aniole — Benvenuto Cillini, po Matteje — Meissonier, po Rubinsteinie — Paderewski. Olsnił nas odrazu, podobnie zwyciężył — a pozostał po swoim wyjeździe olbrzymi materiał do pracy i rozmyślenia, bo pokazał naocznie, do jak bajecznych rezultatów może dojść opracowanie, finezja, elegancja i dokładność, misterna wytworność i gust wyrafinowany.

Przypuszczaćby można, że nieby nas nie potrafiło zadziwić, że zwłaszcza pod względem siły po potężnym Antonim Rubinsteinie nowych niespodzianek nie potrzebuje my oczekiwać; a jednak i tu nas spotkało to, co zdać się mogło niespodziewane: zagranicą Rosenthal i najbardziej osłuchani przyznali w zdumieniu, że podobnych grzmotów nawet z pod jowiszowej dłoni Rubinstein’a nie słyszeli.

Atoli obok pół-bogów są jeszcze i wielcy ludzie na świecie: obok Hoffmana, Paderewskiego i Rosenthala jest Zofja Menter, Anna Jesipow, jest Raoul Pugno, jest klasyczny d’Albert i jest potężny Emil Zauer, Franciszka Liszta z wielu względów przypominający, jest Melcer i Gabryliowicz, jest Stavenhagen, był do niedawna Reisenauer. Z takimi konkurować, między nich

być przyjętym na poczesnym miejscu, mieć między nimi swoją markę, być do nich zaliczonym — to zadanie niełatwe, wymagające i nietuzinkowych zdolności i olbrzymiej pracy i wytrwałości — być może i sporo szczęścia. Był kto tego nie potrafił.

Józef Śliwiński od lat przeszło piętnastu cieszy się sławą doskonałego pianisty; jak zwykle bywa, ma pewną liczbę pasjonowanych wielbicieli, którzy poza jego talentem żadnych innych widzieć nie chcą, wielbicieli przesadnych — więc prędzej szkodliwych, niż pomocnych; wrogów atoli nie ma, wszędzie, gdzie grywał, zdobył sobie uznanie i sympatię, zdobył sobie jeżeli nie całkiem wyjątkowe, to przynajmniej poważne stanowisko pomiędzy wirtuozami — ulubieńcami publiczności, również, jak chwalebne odezwę znawców i krytyków sztuki. Dzięki czemu? Jakie są jego gry przymioty, jakie cechy dodatnie, które, pomimo przesytu dzisiejszego, otworzyły serca słuchaczy i do siebie przywierały? co w tej grze publiczność polubiła, co ocenili znawcy?

Nie techniką zapewne, bo dzisiaj każdy kończący konserwatorium uczeń posiada technikę doskonałą — jesteśmy pod tym względem zbliżowani bajecznie; nie głębokiem, a poważnym traktowaniem sztuki — bo po Hoffmannie i d’Albercie z tego punktu widzenia nie się nie da dodać; również nie finezją i odrobieniami i nie siłą zjednał nas sobie Śliwiński, bo choć te wszystkie przymioty posiada niezaprzeczalnie, jednak nie w tym stopniu, żeby zaćmić wspomnienie wirtuozów, którzy je doprowadzili do perfekcji. Więc czem właściwie?

Oto Śliwiński posiada, zdaniem naszym, zupełnie wyjątkowy, a sobie jedynie właściwy ogień młodzińczy, jakąś siłą porywającą, temperament, który w duszę słuchacza wlać potrafi; nie zadziwia, jeszcze mniej — nie naucza, bardzo rzadko rozczula, — ale zaciekawia i unosi z

sobą słuchacza, a że sam jest nierówny i pełen wyobraźni, więc i ta wędrówka z nim razem jest pełną niespodzianek, poezji i uroku.

Nierówność gry powinna być zaliczoną do wad jego — jest to cicha dyktanka; zapewne, każdy artysta miewa dnie, kiedy jest lepiej lub gorzej usposobionym, nie powinien atoli temu usposobieniu tak dalece się poddawać, żeby od dobrego lub złego jego humoru zależał cały los koncertu, lub choćby jego części. Prawdziwy kapłan sztuki grać źle nie potrafi, czego o Śliwińskim powiedzieć nie możemy: on potrafi czasem w przystępie złego humoru sztukę popsuć, a to artyście nie przystoi. Wszelako w tych kapryśkach Śliwiński ma pewien osobisty urok, który ich szorstkość łagodzi, a kiedy znowu jest w dobrym usposobieniu, to tyle wykazuje uczucia i ognia, że mimowolnie poddajemy się jego prawdom, który nas niesie, gdzie mu podyktuje rozrzucona fantazja, a trzeba przynajmniej, rozkosznie unosić jest zdolny.

Ulegając tak zmiennemu usposobieniu trudnoby było artyście przytrzymywać się klasycznego repertuaru; to też w ostatnich latach nie pamiętamy, żeby Śliwiński grał coś Bacha lub Beethovena — woli on oczywiście, zaczynając od Schumana, trzymać się repertuaru romantycznego z Chopin’em na czele; jest on więc zgodnym z jego osobistym uzdolnieniem, a daje więcej luzu dla różnorodności i interpretacji.

Nie gardzi Śliwiński i technicznymi popisami i chętnie grywa Liszt’a i Brasińskiego, których parafrazy fortepianowe dzieł Wagnera wykonywa nie raz z olbrzymią potęgą i maestrią.

Program wczorajszego koncertu był ułożony dość skąpo: sonata Schumana, dość zresztą osłyszana, wiązanka drobnych utworów Chopin’a, fuga Paderewskiego jako nowość i niemożliwie oklepane „Venezja e Napoli” Liszt’a, to niby dla zapeł-

nienia naserjocącego Clavierabend’a nieco za mało; to też cały Clavierabend trwał jakieś dwie godziny razem z przerwą, tak że pomimo iż się zaczął o pół do dziesiątej (zamiast o ósmej), skończył się o pół do jedenastej.

Atoli i pod względem jakości dzieł wybranych do wczorajszego programu, nie zostaliśmy zbyt zadowoleni. Sonata, którą wykonał Śliwiński zresztą bardzo ładnie, jest jednym z najsłabszych dzieł autora „Etułów Symfonicznych” i „Kreislerjan”; krótkie, choć nieraz przebudnie piękne, muzyczne frazesiki schumanowskie mało się nadawały do ujęcia w formę tak ściśle określonej, jaką jest klasyczna sonata. Również „Warjacje” Paderewskiego nie są dziełem, któreby mogło zrobić większe wrażenie: temat jest zbyt mało treściwym, żeby go było warto rozkwalifikować w tylu odmianach, niezaprzeczenie bardzo efektownych i gustownych, nie mogących atoli powetować biedności samego założenia. Obydwa te utwory Śliwiński odegrał bardzo ładnie, wszelako bez właściwego sobie ognia. Dopiero w drugiej części znakomity wirtuoz pokazał co umie: zaw sze przedcudna, choć tak strasznie ograna 3-cia ballada Chopin’a została wykonaną z wprost niebywałym uniesieniem; również polonez Chopin’a i tarantella Liszt’a — bo zostały odtworzone z tak niestychającym polotem, że się chwilami uszom własnym nie wierzyło i niemal się zapominało, gdzie się jest i co się robi. Takiej szalonej, porywającej werwy u innych artystów nie znamy.

Publiczności zebrało się dość sporo. Cóż to takiego? przecie onegdaj był podobno występ p. Saraki-ki!

Stefan Kiuna.

— Rozłam w Stronnictwie Krajowym. Przed kilku dniami informowaliśmy czytelników o ustąpieniu ze Stronnictwa Krajowego Hipolita Korwina-Milewskiego. Obecnie, jak się dowiadujemy, nielecne szeregi stronnictwa opuścili znowu dwaj członkowie, pp. dr. Tadeusz Dembowski i Aleksander Chomiński. Może też niebawem będziemy świadkami likwidacji interesów tej egzotycznej organizacji.

— Odjazd posta Montwiłła. Wczoraj, o godzinie 7 wieczorem kurjerem posłał z Wilna p. Józef Montwiłł wyjechał do Petersburga. Na dworcu odjeżdżającego posła zegnali: prezydent miasta, p. Węłowski, marszałek szlachty, hr. Plater, przedstawiciele wyborczego komitetu centralnego i dr. Pawłowski, dr. Węłowski, p. Sadowski i inni radni miejscy, przedstawiciele zarządu instytucji społecznych wileńskich, urzędnicy Banku Ziemskiego i wielu innych. Posłowi składano życzenia owocnej pracy i za odjezdem żegnano okrzyk pożegnania: „Niech żyje”.

— Oszustwa emigracyjne. Z polecenia ministerstwa spraw wewnętrznych przeprowadzono śledztwo w sprawie oszustw, zdarzających się przy wyprawianiu emigrantów do Ameryki. Stwierdzono, że tem zajmują się mnóstwo agencji, zwłaszcza w zachodniej części państwa. Za 30 do 50 rb. agenci dostarczali fałszywych paszportów. Agenci za przjazd brali tylko zadatek, a resztę kasowano emigrantom płacić przy wsiadaniu na okręty. Jednakże okręty wiozły ich tylko do Londynu, gdzie znowu agent żądał dodatkowej zapłaty za przejazd do Nowego-Jorku. Dotychczas ukończono śledztwo w sprawie agenta wileńskiego, Minkana, oraz londyńskiego, Gerszonowicza, który, jak się okazało, w r. 1903 zesłał na Syberję, uciekł stamtąd do Londynu i uprawia tam proceder emigracyjny.

— Szkoły w dniu otwarcia Dumi. Minister oświaty zawiadomił kuratora okręgu naukowego, że 1 listopada, w d. otwarcia Dumi państwowej, uczniowie średnich zakładów naukowych nie mają być zwolnieni od lekcji.

— Nowe szkoły. W miesiącu bieżącym w gub. mohylewskiej, wileńskiej i mińskiej otwartych będzie 460 nowych szkół ludowych.

— Właściciele domów. D. 31 b. m. w lokalu Zarządu miejskiego odbyło się zebranie Towarzystwa właścicieli domów, w celu wyboru zarządu i zdecydowania kwestji o utworzeniu kas wzajemnej pomocy.

— Rewizja straży policyjnej w gub. wileńskiej już się rozpoczęła; prowadzi ją delegowany przez ministerstwo generał Lewaszkow.

— Sędzia śledczy Szulc wydał rozporządzenie wyszukiwania i aresztowania b. buhaltera Zarządu miejskiego, p. Pasternackiego.

— Posiedzenie. D. 27 b. m. odbyło się ostatnie posiedzenie wileńskiej gubernialnej komisji wyborczej.

— Echa nadużyć. Z powodu wytycznych nadużyć, dokonanych przez Pasternackiego, Zarząd miejski opracowuje nowy system rachunkowości w oddziale dokumentów handlowych.

— Echa fałszerstwa. Pod silnym naciskiem przywieziono do Wilna pomocnika naczelnika więzienia mińskiego, b. brandmistrza straży ognio-wej wileńskiej, p. Likmana, oskarżonego o fałszerstwo świadectw naukowych.

— Zmiana wyroku śmierci. Dowódca wileńskiego okręgu wojennego zmienił Stankiewiczowi wyrok śmierci na 15 lat ciężkich robót.

— Napad. D. 28 b. m. wieczorem ulicą Kijowską szło dwóch agentów policyjnych śledczych, Lechczewski i Pilechczuk; w tym samym czasie dwóch nieznanymi napadło na przechodnia, żądając papierosów, poczem, przesyłszy na drugą stronę ulicy, zażądali tegoż od Pilechczuka, kiedy poznali jednak w nim agenta policyjnego, poczęli uciekać. Pilechczuk jednego z nich zatrzymał, Lechczewski zaś, goniąc drugiego, został zraniony dwiema kulami. Rannego odwieziono do szpitala. Aresztowany napastnik nazywa się Brandejko.

— Echa zalecenia bomby. Rewizyjny kaptur aresztował Benedykta Michniewicza, który podłożył bombę w d. Tyszkiewiczza na ulicy Niżgorodzkiej, znalezionej przez ordynans gęrała Boncz-Osmołowskiego.

— Wypadek. Powóz wileńskiego policmajstra d. 27 b. m. na ul. Wielkiej przez nieuwagę woźnicy najechał na bieżącą strażacką. Uderzenie było tak silne, że policmajster wy-

leciał z powozu, który połamano się. Szwanku naczelnik policyjny nie doznał.

— Akt oskarżenia został doręczony więźniowi Siergiejewowi, który we wrześniu zabił rewirowego z 1-go rewiru.

— Pożary. W mieszkaniu Josiela Ponarji (zauł. Oszmianski 2) wczoraj, w sobotę, ogień zniszczył sufit i część dachu. Straty wynoszą: Ponarji 100 rb. za właściciela domu 400 rb. Dom był ubezpieczony. Tegoż dnia w domu Jakóba Huszczenki (zauł. Syberyjski 34) wskutek pożaru uległ zniszczeniu cały dach. Straty, wynoszące 600 rb., pokryje asekuracja. W obu wypadkach ogień strąciła straż ogniowa.

— Kradzieże. Onegdaj skradziono: Litbie Rabinowiczowej (ul. Stefana 36) rzeczy wartości 80 rb., Apolonji Koreniukowej (ul. Zarzecka 5) rzeczy wartości 79 rb., Jakóbowi Troickiemu (ul. Dominikańska 12) rzeczy wartości 370 rb., 50 kop., Władysławowi Jankowskiemu (ul. Kalwaryjska 71) rzeczy wartości 50 rb., d-rowsi Eljaszowi Szyldkretowi (ul. Wileńska 21) rzeczy wartości 150 rb.

— Rabunki. Onegdaj zabrawano: Juljanowi Garniewiczowi (ul. Kalwaryjska) zegarek i 29 rubli, Aronowi Nowogrodzkiemu (ul. Nowoswiecka) zegarek, stolarkowi Kazimierzowi Sosnowskiemu (ul. Poltawska) zegarek i palto.

— Podrzućcie dziecko. Na ulicy Nowogrodzkiej znaleziono tygodniowego chłopca.

— Przyjechali do Wilna. Hotel St. Georges: m. pod. Alfred Borchart, ob. Sergiusz Filipow, ob. Władysławowa ks. Drucka-Lubecka, inż. Czesław Landberg, fabryk. Aleksander Szulc, dyr. war. tow. ubez. Andrzej Świętochowski, ob. Leon Wankowicz, ob. Józefat hr. Zyberg Plater, Hotel Europejski: ob. Kazimierz Borowski, poruczn. Sergiusz Bałaszow spon. Józef Cybulski, ob. bar. Delwig, inż. Fiszman, ob. Aleksandra Fiedorowska, kup. Karol Gindler, ob. Rudolf Honesty, ob. Ludwik Kisiel, przed. firm. Eugeniusz Kemerling, ob. Edwardstwo Kiewliczowie, ob. Janostwo Oskierkowie, ob. Ludomir Powstański, dr. Piotr Rozwadowski, ob. Adela Śniadecka, ob. Śniadecki, ob. Maciej Szukiewicz, ob. Lucjan Tański, ob. Kazimierz Wołodkiewicz, rad. kol. Grzegorz Ziakiński.

— Pow. wileński. (Kor. wł.). W majątku Milanowie odebrała sobie życie p. W. Jastrzębska. Powodem rozpaczliwego kroku była zawiedziona miłość.

— Kowno. (Kor. wł.). Dnia 21 odbyło się w teatrze miejskim przedstawienie amatorskie na korzyść pogorzelców w m. Masjadach. Przedstawienie to, wraz z zapowiedzianymi później tańcami, osiągnęło sporo osób, głównie z warstwy średniej. Nosilo ono bardzo sympatyczny charakter, ale, niestety, nie można powiedzieć, żeby amatorzy wywiązali się zupełnie ze swego zadania. Zwalazca kom. „Pacjent 1” była źle odegrana. Natomiast orkiestra, złożona z mandolin i gitar, zasługuje na pochwałę za ładne wykonanie kilku rzeczy. Należy jeszcze zauważyć, że język polski nieco szwankował w wykonaniu komedji, i że nie zawadziło go gospodarstwo, aby byli nieco więcej uprzejmi. Ostatecznie jednak zaznaczą, że takie przedstawienia amatorskie są bardzo sympatyczne i należy się im poparcie szerokiego ogółu.

W dniu 26 w teatrze miejskim, przy zapelnionej sali, odbył się koncert B. a. r. o. e. w i. z. a., skrzypka europejskiej sławy, i p. Ostrzyńskiej. Gra Barcewicz o- czarowała wszystkich i zebrana publiczność, wśród której byli Rosjanie i Żydzi, zgłotowała mu serdeczną owację.

W dniu 27 odbyła się w sali miejskiej zabawa taneczna na korzyść „Tow. wzajemnej pomocy handlowców”. Zebrano się przeszło 100 osób, bawiono się bardzo ochoczo tak długo, dopóki diarski mazur nie zakończył miłej zabawy. Ale, jedno ale. Otóż zaproszenia były w dwóch językach, w polskim i rosyjskim, a ponieważ właściwie Tow. nie jest czysto polskiem, więc też niektórzy przypuszczali, że to będzie wieczorek bardziej kosmopolityczny i to ich odstraszyło. Należy z tego osiągnąć naukę na przyszłość.

Na wieczornicę w „Sokole” tegoż wieczora zebrali się tylko garstka osób.

— Kowno. (Kor. wł.). Wystąpił Marji Przybyłko - Potockiej. W niedzielę odbyło się pierwsze przedstawienie trupy pani Marji Przybyłko Potockiej, ze znakomitą artystką na czele. Odegrano komedję Krzywoszewskiego „Edukcja Bronki”, przy szczerelnym zapelnionym teatrze.

Bronkę w interpretacji pani Przybyłko można zaliczać do kreacji skończonych, doprowadzonych do szczytu artyzmu, gra to wytworna, wycieniowana do najdrobniejszych szczegółów, przeplatana niezwykle wrażliwą, finezją i kolosalną siłą w ocenach dramatycznych, to też po każdym akcie burza oklasków i wielokrotnymi wywołaniami nagradzano znakomitą artystkę. W teatrze panował wysoki nastrój.

Reszta artystów, biorących udział w sztuce, jak: pani Wierzejska w roli cici Sapernickiej, p. Jan Szymborski (Schwan), p. Nalecz Kamiński (Zamorski), Orlik (Borzesza) Bzowski (Rymwid), Kierzyński (Radomski) — dali dowody, że mogą zadowolić najwybredniejsze wymagania. Reżyserja znakomita, że pani Przybyłko nie szczędzi trudów i pracy i że oprócz wielkiego talentu, jako artystka, posiada gruntowną znajomość reżyserską, tudzież staranność i wytrwałość w urządzeniu sceny. Całość robi wrażenie teatru wielkomińskiego.

Dalsze występy znakomitej artystki odbędą się: we wtorek „Candida” Shawa i w czwartek „Aszanta” Perzyskiego. Powodzenie zapewnione.

— Mińsk. (Kor. wł.). Wkrótce ma się odbyć wybór 12 członków Zarządu t. z. „starych” Klubu Miejskiego. Pomimo otwarcia „Ogniska”, pewna garstka tutejszych Polaków, godnie piastująca kwintesencję pojęć krajowo-mińskich, wiernie dotrzymuje placu na wieczorach w Klubie miejskim, gdzie oddawna panuje atmosfera bezpartijno-kosmopolityczna. Bo jak to wygodnie nikomu nie narażać się.

Tymczasem w „Ognisku” aż bije, Pania tego, luna od polszczyzny, więc można być krzywo widzianym; a i towarzystwo niedobrane, nie „naszej sfery”.

Słowo o ogłoszeniach T-wa „Oświata”. Już Tow. „Oświata” musi chyba przysłać gramatykę, tymczasem widzimy takie kwiatki stylowe, jak „obrazy z widami i Krakowa”. Osiągamy tedy wrażenie, jakby nauczyciel targł za ucho chłopaka, że ma nieoczyśczone pantofelki, tymczasem sam chadza w zabłoconych buciskach.

Niedzielną odczyt o Krakowie osiągnął ogromny zastęp słuchaczy. Wdzieliśmy różne warstwy społeczne, maluczkich i wielkich, dzieci i dorosłych, uczonych i prostaczków. Wogóle wszystkich jednocześnie chęć nasyłająca o kolebce narodu naszego, zobaczenia drogi każdemu zabytków starego grodu Krakowa. Lecz... nie wszyscy byli zaspokojeni w swej ciekawości. Bo Sz. prelegent miał na widoku audytorjum z pewnym zasobem erudycji, z pewnem przygotowaniem, a Mińsk posiada, niestety, tylko jednostki więcej uświadomione. Więc rzeczowo tylko odczyt był świetny. W barwnym opisie kolejno przeszłyśmy się przed nami dzieje stolicy polskiej: Od legendowych czasów Krakai i Wandy do najwcześniejszych, Niekące obrazy kolejno przedstawiały nam to szczytki smyka zawieszono na ołtarzu, to grobowce królów i biskupów na Wawelu. Wdzieliśmy świetny ołtarz Wita Stwosza w Zygmuntowskiej kaplicy, wdzieliśmy grób Kościuszki... Odczyt odbywał się w sali Towarzystwa artystyczno-literackiego o godz. 6 wiecz. Skończył się o godz. 8 1/2, właśnie wtedy kiedy się miał rozpocząć zwykły niedzielny popis amatorów rosyjskich. I oto dwa bieguny w przedsiouku spotkały się: fala ludności polskiej spotkała się z falą wyłączonej żydowskiej, dążącej na przedstawienie rosyjskie. A tymczasem na odczyt nie wdziliśmy ani jednego Żyda. Kąkol z Mińszczyzny.

— Mińsk. (Kor. wł.). Zjechali do Mińska oskarżeni w sprawie o strajk kolejowy i uwołnieni do sądu za kausją od 5 do 10 tys. rb. Pomiędzy oskarżonymi znajduje się dwóch prawników, trzech inżynierów i dwóch techników.

Komisja szkolna przy Radzie miejskiej opracowała pod przewodnictwem p. Janeczkiego swoje wnioski w sprawie reorganizacji dwóch żeńskich szkół miejskich. Wypowiadając się za wnioskiem okręgu naukowego, Komisja uznaje za konieczne wprowadzenie w tych szkołach wykładu religij dla katolickich. Wobec tego, iż po wprowadzeniu projektowanych reorganizacji, szkoły zbliżą się do typu progimnazjów, postanowiono wprowadzić opłatę po 10 rb. rocznie od uczennicy.

Komisja oświatowa się przeciwko udzieleniu zapomóg szkole handlowej p. Pritupienki, uważając, że dla wykształcenia handlowego wystarczy utrzymywanie miejskiej szkoły handlowej.

Na ostatnim posiedzeniu Zarządu miejskiego uznano za dopuszczalne z powodu trudności dla Zarządu wynajmowania poszczególnych sklepów bezpośrednio drobnym sklepikarzom, oddanie w jedne ręce przedsiębiorcy 43 sklepów.

— Mińsk. Rosyjski „Okrainnyj Sojuz” w Mińsku ogłasza, że w okresie przedwyborczym całą działalność związku poświęceni wyborcy, zaś teraz po skończonych wyborach „związek kresowy” rosyjski przystąpi do wzmożenia i rozszerzenia swojej organizacji.

W gaz. „Minskoje Słowo” ukazał się artykuł w formie listu do redakcji, napisany jakoby przez „włoszanina ze wsi Błóż, powiatu iłumeńskiego” p. t. „Prezjara polskie!” z wezwaniem do przymusowego wywłaszczenia wyłącznie obywateli Polaków.

— Mińsk. W piśmie „Towariszcz” czytamy: Pomiędzy październikowcami w Moskwie obecnie jest żywo omawiana sprawa udziału w liczbie członków Dumy państwowej posła mińskiego, Schmidta, który był osądzony za zdradę stanu. Przeważa nastrój przeciwko Schmidtowi; prawnicy październikowców dowodzą, że ulaskawienie carskie nie zwraća praw wyborczych skazanemu sądownie; jako na precedens wskazują na ulaskawienie znanego współpracownika Gringmutha, Lwa Tichomirowa; pomimo ulaskawienia Tichomirowowi zwrócono prawa wyborcze tylko dzięki specjalnemu cesarskiemu zezwoleniu. Sądząc z tego, co mówi większość październikowców, posłowie moskiewscy ze związku 17 (80) października otrzymają zlecenie, aby żądali usunięcia Schmidta ze składu posłów trzeciej Dumy państwowej.

— Witebsk. Rada miejska postanowiła zwiększyć subsidejum szkole dla głuchoniemych Wasiotowicza ze 100 do 150 rb. rocznie.

Prezydent miasta nałożył karę pieniężną na przedsiębiorcę Perlsztejna za nieakuratne zapalanie latarni miejskich.

— Dyneburg. Przedstawienie rosyjskie p. Trefilowa na rzecz dyneburskiego katolickiego Tow. Dobroczynności dało, dzięki licznym nadatkom i znacznemu dochodowi od sprzedaży kwiatów, 333 rb. 23 kop. czystego dochodu, pomimo zapłaćenia p. Trefilowemu 250 rb. za przedstawienie. Przypuszczamy, że dochód byłby znaczniejszy i większa korzyść z przedstawienia, gdyby wydano nawet 300 rb. na sprowadzenie teatru polskiego do Wilna.

— Samorząd ziemski. Byli członkowie rady przy ministerstwie spraw wewnętrznych, która w listopadzie 1906 r. obradowała nad sprawą wprowadzenia samorządu ziemskiego w gubernjach Królestwa Polskiego, np. Ostrowski, Potocki i in. rozpoczęli w tych dniach w ministerstwie starania o możliwie najszybsze rozpatrzenie odpowiedniego projektu do prawa, ponieważ polscy posłowie do Izby państwowej i członkowie Rady Państwa zamierzają poruszać przedewszystkiem tę sprawę w Izbie i Radzie Państwa. Ministerstwo spraw wewnętrznych uczyniło zażość tym staraniom i w połowie listopada zwolna zostaje przy ministerstwie powtórna narada w tej sprawie z udziałem generała gubernatora warszawskiego, Skołuna. Donosi o tem „Towariszcz”.

× Reforma Banku Włościańskiego. Ministerjum skarbu opracowało projekt reformy Banku Włościańskiego. Ponieważ w Królestwie Polskiem istnieją odmienne od Cesarstwa stosunki rolne i włościańskie, przeto ministerjum prosiło general-gubernatora warszawskiego o rozważenie wspomnianego projektu i poczynienie w niem odpowiednich zmian, jakie są konieczne przy zastosowaniu projektowanej ustawy do Królestwa. W kwestji rzeczowej ma być utworzona specjalna komisja z udziałem dyrektorów oddziałów Banku Włościańskiego.

× Rewizja. W nocy na sobotę dokonano rewizji w szkole gospodarstwa domowego p. Marty Norkowskiej w Warszawie przy ul. Brackiej. Rewizja nie podejrzanego nie wykryła.

× Aresztowania. W ostatnich dniach dokonano w Warszawie licznych aresztowań.

× Wagony opancerzone. Zarząd kolei Nadwiślańskiej sprowadził z Petersburga 12 wagonów opancerzonych, które są przeznaczone do przewożenia pieniędzy i poczty na wszystkich odnogach tej kolei. Wagony z zewnątrz pokryte są grubą warstwą miedzi, okna okratowane z szybami matowymi. Wejście do wagonu tylko jedno z sekretnym zamkiem. Oświetlenie wagonu gazowe.

× Z Praszy. W Warszawie zaczęto wkrótce wychodzić pismo tygodniowe ilustrowane p. t. „Scena i Sztuka”, poświęcone specjalnie polskiej scenie, muzyce sztuce plastycznej i stosowanej. Kierownictwo pisma objął dr. Juliusz Baandrowski przy udziale p. Zygmunta Przybyłskiego.

W Lublinie zaczęła ponownie wychodzić codziennie „Ziemia lubelska”, jako organ narodowy. Jako redaktor i wydawca podpisuje ten dziennik p. Jan Janiszewski.

× Esperantysty. W Łodzi tworzy się kółko esperantystów, którzy zamierzają założyć oddział warszawskiego tow. zwolenników języka Esperanto.

× Marjawiści w Suwałkach. W „Tygodniku Suwalskim” czytamy: „Krają pogłoski, że w Suwałkach projektowaną jest budowa kaplicy marjawińskiej, na co uzyskano już pozwolenie odnośnej władzy. Zanim jednak stanie, postanowiono odbywać praktyki religijne w przeznaczonym na ten cel domu prywatnym przy ul. Nowy-Swiat pod Nr 37. Świadczyłoby to, że marjawiści posiadają w naszym mieście liczny zastęp zwolenników”.

× Rządki jubileusz kapłaństwa. Ks. proboszcz Stanisław Machorski w Lisewie, w dekanacie Chelmiejskim obchodził przed kilku dniami 75-letni jubileusz kapłaństwa. Sędziwy jubilat rozpoczął d. 8 maja r. b. 101 rok życia.

× Wiec ludowy. W Mikulczycach na Górnym Śląsku odbył się bardzo tłumny wiec ludowy, na którym posłowie Adam Napieralski i Wojciech Korfanty zdawali sprawozdanie z działalności w parlamencie Kola Polskiego. Zgromadzeni uchwalili rezolucję, protestującą przeciwko projektowanemu zakazowi używania na zebraniach języka polskiego.

× Proces Bülow-Brand. Proces o oszczerstwo, wytoczony przez kanclerza Rzeczy, ks. Bülowa, publicystę Adolfa Brandowi, zakończył się skazaniem oskarżonego na 1 1/2 roku więzienia. Podczas rozprawy ks. Bülow oświadczył pod przysięgą, że nigdy nie miał stosunków poufnych z radcą tajnym Scheeferem. Zawezwanego na świadka Filipa ks. Eulenburga wniesiono do sali sądowej w fotelu, książkę bowiem dotknięty jest ciężką niemocą. Świadek zeznał, że nigdy nie wykroczył przeciwko § 175 kodeksu karnego, nie intrzygował przeciwko kanclerzowi, i że pogłoski o istnieniu kamaryli dworskiej są najzupełniej bepodstawne. Inni świadkowie stwierdzili zgodnie, że nigdy nie słyszeli, aby ks. Bülow miał skłonności homoseksualne. W końcu oskarżony oświadczył, że wobec zeznań świadków nie może udowodnić zarzutów swoich i żąda ich bardzo, jakkolwiek działał w dobrej wierze. Pomimo takiego wyznania, sąd skazał Branda na wyżej wymienioną surową karę.

× Książę Strozzi. We Florencji zmarł świeżo ś. p. Piotr ks. Strozzi. Był on żonaty z Zofją hr. Branicką z Białocerkwi, z którą od dwóch lat z powodu kwestji finansowych był rozłączony. Historyczny pałac Strozziów we Florencji słynnym jest jako wspaniały zabytek budownictwa XV wieku. Zmarły książę zapisał go testamentem rządowi włoskiemu, a cenne zbiory — miastu. Darowizna nie jest jednak tak wspaniała, jakby się zdawało, gdyż na pałac są zahipotekowane dwa miliony lirów, jakie małżonka księcia wniosła jednorazowo przy ślubie, oprócz renty rocznej; nadto cięży na nim jeszcze dożywocie dla matki księcia. Słowem: pałac będzie darowany, wobec braku męskich potomków w rodzinie, ale po wypłacie około trzech milionów lirów. Wobec tego rząd włoski musi układać się z wdową co do spłaty należności.

× Reforma Banku Włościańskiego. Ministerjum skarbu opracowało projekt reformy Banku Włościańskiego. Ponieważ w Królestwie Polskiem istnieją odmienne od Cesarstwa stosunki rolne i włościańskie, przeto ministerjum prosiło general-gubernatora warszawskiego o rozważenie wspomnianego projektu i poczynienie w niem odpowiednich zmian, jakie są konieczne przy zastosowaniu projektowanej ustawy do Królestwa. W kwestji rzeczowej ma być utworzona specjalna komisja z udziałem dyrektorów oddziałów Banku Włościańskiego.

× Rewizja. W nocy na sobotę dokonano rewizji w szkole gospodarstwa domowego p. Marty Norkowskiej w Warszawie przy ul. Brackiej. Rewizja nie podejrzanego nie wykryła.

× Aresztowania. W ostatnich dniach dokonano w Warszawie licznych aresztowań.

× Wagony opancerzone. Zarząd kolei Nadwiślańskiej sprowadził z Petersburga 12 wagonów opancerzonych, które są przeznaczone do przewożenia pieniędzy i poczty na wszystkich odnogach tej kolei. Wagony z zewnątrz pokryte są grubą warstwą miedzi, okna okratowane z szybami matowymi. Wejście do wagonu tylko jedno z sekretnym zamkiem. Oświetlenie wagonu gazowe.

× Z Praszy. W Warszawie zaczęto wkrótce wychodzić pismo tygodniowe ilustrowane p. t. „Scena i Sztuka”, poświęcone specjalnie polskiej scenie, muzyce sztuce plastycznej i stosowanej. Kierownictwo pisma objął dr. Juliusz Baandrowski przy udziale p. Zygmunta Przybyłskiego.

W Lublinie zaczęła ponownie wychodzić codziennie „Ziemia lubelska”, jako organ narodowy. Jako redaktor i wydawca podpisuje ten dziennik p. Jan Janiszewski.

× Esperantysty. W Łodzi tworzy się kółko esperantystów, którzy zamierzają założyć oddział warszawskiego tow. zwolenników języka Esperanto.

× Marjawiści w Suwałkach. W „Tygodniku Suwalskim” czytamy: „Krają pogłoski, że w Suwałkach projektowaną jest budowa kaplicy marjawińskiej, na co uzyskano już pozwolenie odnośnej władzy. Zanim jednak stanie, postanowiono odbywać praktyki religijne w przeznaczonym na ten cel domu prywatnym przy ul. Nowy-Swiat pod Nr 37. Świadczyłoby to, że marjawiści posiadają w naszym mieście liczny zastęp zwolenników”.

× Rządki jubileusz kapłaństwa. Ks. proboszcz Stanisław Machorski w Lisewie, w dekanacie Chelmiejskim obchodził przed kilku dniami 75-letni jubileusz kapłaństwa. Sędziwy jubilat rozpoczął d. 8 maja r. b. 101 rok życia.

× Wiec ludowy. W Mikulczycach na Górnym Śląsku odbył się bardzo tłumny wiec ludowy, na którym posłowie Adam Napieralski i Wojciech Korfanty zdawali sprawozdanie z działalności w parlamencie Kola Polskiego. Zgromadzeni uchwalili rezolucję, protestującą przeciwko projektowanemu zakazowi używania na zebraniach języka polskiego.

× Proces Bülow-Brand. Proces o oszczerstwo, wytoczony przez kanclerza Rzeczy, ks. Bülowa, publicystę Adolfa Brandowi, zakończył się skazaniem oskarżonego na 1 1/2 roku więzienia. Podczas rozprawy ks. Bülow oświadczył pod przysięgą, że nigdy nie miał stosunków poufnych z radcą tajnym Scheeferem. Zawezwanego na świadka Filipa ks. Eulenburga wniesiono do sali sądowej w fotelu, książkę bowiem dotknięty jest ciężką niemocą. Świadek zeznał, że nigdy nie wykroczył przeciwko § 175 kodeksu karnego, nie intrzygował przeciwko kanclerzowi, i że pogłoski o istnieniu kamaryli dworskiej są najzupełniej bepodstawne. Inni świadkowie stwierdzili zgodnie, że nigdy nie słyszeli, aby ks. Bülow miał skłonności homoseksualne. W końcu oskarżony oświadczył, że wobec zeznań świadków nie może udowodnić zarzutów swoich i żąda ich bardzo, jakkolwiek działał w dobrej wierze. Pomimo takiego wyznania, sąd skazał Branda na wyżej wymienioną surową karę.

× Książę Strozzi. We Florencji zmarł świeżo ś. p. Piotr ks. Strozzi. Był on żonaty z Zofją hr. Branicką z Białocerkwi, z którą od dwóch lat z powodu kwestji finansowych był rozłączony. Historyczny pałac Strozziów we Florencji słynnym jest jako wspaniały zabytek budownictwa XV wieku. Zmarły książę zapisał go testamentem rządowi włoskiemu, a cenne zbiory — miastu. Darowizna nie jest jednak tak wspaniała, jakby się zdawało, gdyż na pałac są zahipotekowane dwa miliony lirów, jakie małżonka księcia wniosła jednorazowo przy ślubie, oprócz renty rocznej; nadto cięży na nim jeszcze dożywocie dla matki księcia. Słowem: pałac będzie darowany, wobec braku męskich potomków w rodzinie, ale po wypłacie około trzech milionów lirów. Wobec tego rząd włoski musi układać się z wdową co do spłaty należności.

Z ROSJI.

* * Zjazd k.-d. Na piątym zjeździe partji k.-d., który odbywał się w tych dniach (24, 25 i 26 b. m. st. st.) w Helsinger-torze. W sprawie taktyki parlamentarnej zapadły następujące uchwały:

1) Nie mając więcej możności odgrywania roli kierowniczej w Dumie państwowej, frakcja „wolności ludu” (k.-d.) będzie wskazywała do czynnego udziału w prawodawstwie. Frakcja zwróci szczególną uwagę na przyciągnięcie sympatyzujących z nią elementów w Dumie w celu zjednoczenia takiej grupy, której liczebność dałaby jej możność wpływania na pozytywną pracę w Dumie.

2) Frakcja będzie energicznie walczyła przeciwko wszelkim zamachom na istnienie i prawa przedstawicielstwa narodowego skądkolwiekby one pochodziły.

3) W sferze działalności prawodawczej frakcja równorzędnie z własną inicjatywą, ściśle związaną z programem partyjnym, popierać będzie każdą reformę, skierowaną choć trochę poważnie („duszącą skolonibud serjozno”) w stronę jej programu i

poddawać ściśle rzeczowej krytyce wszystkie projekty sprzeczne z programem partyjnym, albo skierowane do obrony interesów uprzywilejowanej mniejszości.

4) W sprawie interpelacji i innych wystąpień parlamentarnych frakcja uważała będzie, jak uprzednio, za swoje zadanie walkę nieprzejednaną z nadużyciami administracyjnymi; nadto będzie wypowiadała prawdziwą opinię kraju, która nie znalazła dla siebie odpowiedniego wyrażenia w sztucznie stworzonym składzie trzeciej Dumy.

Wnioski te zostały uchwalone większością 109 głosów przeciwko 4 nieznacznym głosom powstrzymującym się od głosowania.

Wnisek Mandelsztama, lewicy kaddeckiej, wzywający frakcję do zajęcia stanowiska bardziej opozycyjnego i niezblizania się z październikowcami, odrzucono olbrzymią większością.

Do składu centralnego komitetu partji k.-d. wybrano: I. Pietruniewiczza, ks. Szachowskiego, S. Muromcowa, W. Nabokowa, F. Rodiczewa, M. Winawera, ks. Pawła Dolgorukowa, ks. Piotra Dolgorukowa, Kiszina, Kokoszkina, Kolubakina, Kornilowa, Kuttlera, Kizewettera, Milukowa, Czernienkowa, Swieczina, Jakuszkina, Golowina, Komisarowa, Szerzeniewiczza, Tyrkowa, Protopopowa, Małakowa, Szczepkina, Lednickiego, Wernadskiego, W. Hessa, L. Hessa, L. Pietrzyckiego, S. Kotłarskiego, N. Gredekula, von Kutzena, P. Nowgorodcowa, A. Izgojewa, O. Pergamenta, P. Struwegi i A. Kaminkę.

(Pp. Szerzeniewicz, Lednicki i Pietrzycki są kadetami, przynajmniej się do narodowości polskiej).

Maksimum głosów, oddanych na dawnych członków komitetu centralnego, dochodziła do 125 głosów, zaś maksimum głosów opozycji było od 26 (Mandelsztam) do 53 (Wasiljew). Wybór Struwegi do centralnego komitetu partji jest dowodem siły prądów prawicowych wśród k.-d.

* * Guczkow u Stołypina. Do gaz. „Nowoje Wremia” telegrafują z Moskwy, że oczekują z niecierpliwością mowy, jaką wygłosi Guczkow dnia 29 b. m. na politycznym bankiecie październikowców w Słowińskim Bazarze w Moskwie. Guczkow bowiem ma zakomunikować treść swej konferencji ze Stołypinem. Dnia 25 b. m. Guczkow jeździł do Petersburga i miał audjencję u Stołypina.

* * Zmiana gabinetu. Z powodu za-targu, jaki wynikł w ministerjum komunikacji pomiędzy von Wendrichem, zastępcąjącym chwilowo ministra komunikacji Schauffhausena i ministrem, oczekują zmian w gabinecie.

* * Ucieczka b. gubernatora. Były gubernator niżegorodzki, bar. Fredericks oddany w związku ze sprawą Hurki, do-stawą zboża dla głodnych pod sąd za łapownictwo (licholstwo), uciekł, jak donoszą „Birz. Wied. za granicę.

Głosy prasy rosyjskiej.

Uznanie p. J. F. („profesora” Filewicz?) z p. „Nowoje Wremia” dla... „Kurjera Litewskiego”, realistów i tak zw. postęp-
powców.

W Nr 11360 gaz. „Nowoje Wremia” znajdujemy artykuł, jak się zdaje, oślawionego „profesora” Filewicz, który pomiędzy innemi tak pi-sze:

„Można, zdaje się, sądzić, że obecna działalność realistów i postępowców daje początek nowemu ugrupowaniu elementów społecznych polskich, że około realistów skupia się klasy posiadające, a około postępowców wszyst-ko, co jest najlepszego („wsio łucze-sze”), zdaniem p. J. F.) wśród tak zw. inteligencji...”

„W powiatach i gubernjach taktyka narodowa z jej skrajną wyłączo-nością i nietolerancyjnością doznała sta-nowczej porażki. „Dziennik Wileński” bardzo się smuci z tego powodu. Tem większe posiada znaczenie odpowiedź „Kurjera Litewskiego”:

„Nie pójdziemy szlakiem nietole-rancji i częstej opozycji, taniej dla polityków endeckich, kosztownej dla kraju.”

P. J. F. cieszy się, ponieważ „wyżej zanotowany nastrój realistów i postępowców w stosunku do narodo-wców wskazuje, że podobna ewolucja zaczyna się wśród Polaków Królestwa.”

Przegląd telegramów A. P.,
otrzymanych w niedzielę dn. 28 paźd.

Regnault otrzymał od sułtana wszystkie gwarancje, że zgoda na granicy algiersko-marockiej będzie przywrócona.—Na posiedzeniu rady ministrów Pichon zakomunikował, że można odwołać z Maroko kontro-terpedowce i 4 krążowniki.—Awinjon częściowo jest zalany wodą.—Z po-wodu przesilenia w gabinecie, sta-nowisko ministra dla Galicji, zamiast Dzieduszyckiego, obejmuje Abrahamowicz.—Ogłoszono urzędowe dymisję ministrów: Auersperga, Prade, Forschta, Ebenhocha, Hes-smana, Peszki i Praszka.—Według informacji pism portfel ministra handlu ma objąć młodoczech Fried-ler.—Minister wojny Starów Zjedno-czonych, Taft, wyjechał do Włady-wostoku.

Najjaśniejsi Państwo przejechali z Rodziną z rezydencji letniej Pe-terhofo do Carskiego Sioła.—Dla u-przedzenia nieporządków, mogących wyniknąć w dniu otwarcia Dumy, naczelnik miasta Petersburga ogła-sza, że na żadne zebrania i pochody charakteru demonstracyjnego nie pozwoli.

Wydawca: D-r Władysław Zahorski.